

The background of the book cover is a composite image. The top half features a bright, glowing sun partially obscured by the dark, intricate branches of a bare tree against a clear blue sky. The bottom half of the cover is a close-up, high-contrast photograph of weathered wooden planks, showing deep grooves and natural wood grain patterns.

TEŃSKNOTA

Dariusz Kankowski

RW2010

Dariusz Kankowski

Tęsknota

DARIUSZ KANKOWSKI

TEŚKNOTA

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2011

Korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Dariusz Kankowski 2011

Okładka Copyright © RW2010

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2011

Wydanie I

ISBN 978-83-63111-35-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-251 Poznań

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

Spis treści

Elfia Ścieżka.....	5
Piękna i Bestia.....	17
Stolarz.....	35
A. i P.....	38
Tęsknota.....	47
Anchesenamon.....	55
Stara miłość leży głęboko.....	70
Eden.....	83
Vapautan.....	95
I. Jezioro.....	95
II. Bębny.....	102
III. Pustelnik.....	106
IV. Vuorten.....	116

Elfia Ścieżka

Dziewczynka błądziła po pogrążonym w ciemności nocy lesie. Nie pamiętała, jak się tam znalazła, ale nie odczuwała strachu na myśl o nieznanym. Skryte w głębokim mroku liście przyciągały ją z niezrozumiałą siłą, wydawały się tworzyć bezpieczną kryjówkę, do której chciała podążyć, choć nie wiedziała, przed czym ucieka.

To chyba niemal zupełna cisza ją uspokajała. Nie czuła dzięki niej zagrożenia, przedzierając się przez gęstwinę w nieznanym kierunku. Ale ta cisza sprawiała również, że dotkliwie odczuwała samotność, brak obecności kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, kto mógłby wytłumaczyć jej, dokąd właściwie zmierza i po co.

Był tylko księżyc – wielka, błyszcząca srebrna kula rozjaśniająca odkryte fragmenty lasu.

Było tylko wycie wilka – odległe, urywane wołanie samotnego, strasznego i pięknego króla tej puszczy.

Była tylko ukryta w wysokiej trawie ścieżka...

Kiedy dziewczynka na nią trafiła, nie mogła jeszcze nawet przeczuwać, jak wielkiego odkrycia dokonała, ale wiedziała, że ścieżka powiedzie ją we właściwym kierunku. Wiedziała o tym, ponieważ ledwie jej stopa dotknęła wydeptanej ziemi, z głębi lasu, dokąd wiódł szlak, dobiegły jej uszu cudowna muzyka i śpiewy.

Zatrzymała się, oczarowana, wpatrując się w cień, w którym znikła droga i wsłuchując w odległe odgłosy szalonej radości, kuszące niczym prowadzący do zguby śpiew morskich syren.

To elfy, pomyślała i aż zadrżała ze wzruszenia. Zawsze pragnęła zobaczyć elfy, te nieśmiertelne istoty, piękne i wiecznie młode, których życie to jedna wielka Przygoda.

Już chciała puścić się biegiem przed siebie, ale przypomniała sobie, że elfy nie lubią, gdy ktoś wprasza się na ich zabawy, a kiedy tylko próbuje to zrobić – znikają. Posmutniała, ale płynąca wraz z pieśniami pokusa okazała się silniejsza – musi je zobaczyć, choćby przez chwilę, przez krótką sekundę, musi poczuć ich magię. Nie mogła przecież porzucić odwiecznego marzenia, kiedy nadarzała się być może jedyna okazja na jego spełnienie. Ludzkie dziecko nie będzie żyć wiecznie.

Zdało jej się, że wśród śpiewów dosłyszała własne imię; stwierdziła, że elfy same ją wzywają, więc nie może nie skorzystać z ich zaproszenia. Pobiegła przed siebie z radością rozpierającą serce.

Nagle wśród ciemności wyrosła tuż przed nią ściana. Wysoka, pnąca się aż po granice wzroku zaporą z drzew, liści i kwiatów, tak gruba, że nie sposób byłoby przez nią przejść. Dziewczynka zatrzymała się przed ścianą i próbowała ogarnąć jej wielkość.

Słodka muzyka płynęła zza tej nieprzenikalnej bramy... i świadomość porażki tak ugodziła dziewczynkę, że zebrało się jej na płacz. Pobiegła w lewo, w gęste zarośla, szukając jakiegoś sposobu, jakiejś furtki, która pozwoliłaby jej przedostać się na drugą stronę. Ale żadnego przejścia nie było. Gniew i niemoc ścisnęły jej serce, a oczy zapiekły.

– Ta droga dostępna jest nielicznym – rozległ się głos za jej plecami.

Tam, gdzie przed chwilą się zatrzymała – w miejscu, w którym ścieżka urywała się pod ścianą – stał teraz bardzo wysoki, barczysty mężczyzna odziany w skórę niedźwiedzia. Spod liściastej korony wystawała niedźwiedzia paszcza. Pomimo dość dzikiego stroju wyglądał dostojnie i poważnie.

Dziewczynka na moment zapomniała o własnym smutku, bowiem rozpoznała tajemniczego przybysza – to był sam Tapio, Władca Lasu. Kiedyś o nim czytała.

– Podejdź tu, dziecko – powiedział. – Dlaczego chcesz przejść na drugą stronę?

– Chcę zobaczyć elfy – bąknęła dziewczynka, starając się przełamać nieśmiałość. Wiedziała, że korona z liści nie jest tylko ozdobą, a prawdziwą oznaką władzy króla tej puszczy. Jednocześnie w cieniu spojrzenia Tapio własne pragnienie wydało jej się błahe i bardzo dziecinne. Bijący z niego majestat budził w niej pewnego rodzaju lęk, choć sama nie wiedziała, czego może się obawiać z ręki Niedźwiedziego Króla.

Ale Tapio powiedział:

– To dobry powód. Lecz czy wiesz, co znajduje się za Bramą?

Dziewczynka pokręciła głową, będąc już całkowicie pewną, że nie pozwoli jej przejść na drugą stronę.

– Elfia Ścieżka. Droga, którą mogą podążać tylko wybrani.

Dziewczynka zwiesiła głowę. Nie czuła się osobą wielką ani ważną, nie potrafiła też odnaleźć w sobie żadnej cechy, która czyniłaby ją osobą szczególną. Była tylko dziewczynką.

– To droga wyłącznie dla osób o czystym sercu. – Kolejny głos należał do kobiety, która niespodziewanie pojawiła się obok dziewczynki. Nosila długi, błękitny płaszcz z kapturem, sunący za nią bezszelestnie po trawie, błyszczący zagadkowo w poświacie księżyca. Również i ją dziewczynka natychmiast poznała, była to bowiem Mielikki, żona Władcy Lasu, znana też jako Lekarz Chorych i Smutnych. Kiedyś o niej czytała.

– Jeśli masz czyste serce, możesz przejść bez obaw – rzekł Tapio.

– Nie wiem, czy mam – odpowiedziała dziewczynka i naprawdę przeraziła się, że Król i Królowa wiedzą o niej więcej, niżby chciała. Nie czuła się godna, by stąpać po Elfiej Ścieżce, ale tak bardzo przyciągała ją ta czarowna muzyka...

– Sama się przekonaj – rzekła Mielikki. – Brama posłucha prośby czystego serca.

I oboje usunęli się jej z drogi, znikając jak duchy wśród listowia.

Dziewczynka z bijącym szybko sercem zbliżyła się do ściany. Czuła się teraz jeszcze mniejsza niż zwykle. Dotknęła dłonią wilgotnej gęstwiny splątanych gałęzi i liści. Nic się nie stało, ściana nadal była zbyt gruba, by zdołała się przez nią przedrzeć.

Nabrała już pewności, że nie dostąpi zaszczytu przejścia przez Bramę, że zaprzepaściła swoje największe marzenie, ale gdy tylko cofnęła rękę, gałęzie rozplątały się w miejscu, w którym dotknęła ściany; powstał otwór, stopniowo powiększający rozmiary, aż zrobił się na tyle duży, by dziewczynka mogła przejść przez niego wyprostowana. Gdy tylko to uczyniła, gałęzie za nią znów się splątały i ściana zamknęła się.

Lecz dziewczynka nawet tego nie zauważyła, bowiem znalazła się na wielkiej, szerokiej drodze, po obu stronach której w równych odstępach rosły wspaniałe, majestatyczne dęby. Księżyc jasno oświetlał całą ścieżkę, która prowadziła do polany, gdzie płonęły ogniska i skąd pochodziła muzyka. Przed nią natomiast stali dwaj elficcy strażnicy, ubrani w zielone skórzane stroje. Długie, złociste włosy spływały po ich plecach. Twarze mieli młode i radosne, ale dostojne. A ich spojrzenia... Takich oczu dziewczynka nigdy dotąd nie widziała; nie potrafiłaby ich też nikomu opisać. Biła z nich siła, mądrość wielu pokoleń i niesamowita wręcz radość życia. Oczy mówią wiele.

– Czekaliśmy na ciebie – rzekł jeden z nich głosem miękkim, ale mocnym, przyjaznym; uśmiechnął się i wyciągnął ku dziewczynce dłoń.

Ogarnęło ją takie szczęście, że wzruszona i onieśmielona nie potrafiła wyrzec słowa ani poruszyć się. *Elfy*... Nie dość, że nareszcie je zobaczyła, to okazało się, że one na nią od dawna czekały.

Drugi z elfów, widząc jej wahanie, odezwał się, uśmiechając się zachęcająco:

– Nie obawiaj się, Pani, na Elfiej Ścieżce nie spotka cię nic złego.

Nazwał ją Panią... Dziewczynka bliska była płaczu ze szczęścia. A jednak Brama otwarła się przed nią. Była godna. Ujęła wyciągnięte dłonie elfów i pozwoliła im poprowadzić się powoli Ścieżką.

Chyba z powodu szoku dopiero teraz zauważyła, że ma na sobie przepiękną, czerwoną suknię, która ciągnęła się za nią po niewysokiej trawie. Czuła się w niej najpiękniejszą dziewczynką na świecie. Nic dziwnego, że elf zwrócił się do niej „Pani”. Buty gdzieś zniknęły – szła bosą, a trawa przyjemnie gięła się pod stopami.

Świadomość, że właśnie spełnia się jej najskrytsze marzenie, była wielce ekscytująca.

Nie wiedziała, jak długo trwała ta wędrówka. Niby ogniska świeciły niedaleko, ale gdy tak spacerowali, elfy zdążyły jej opowiedzieć mnóstwo precudownych historii. Słuchała oczarowana tonem ich głosu i sposobem wymowy. Wyobrażała sobie, że jest bohaterką każdej z tych historii. Po raz pierwszy w życiu poczuła się kimś naprawdę wyjątkowym, ważnym, na kim innym zależy. I naprawdę wydawało jej się teraz, że jest bohaterką gotową stawić czoła każdej Przygodzie.

Z rozrównieniem słuchała opowieści o pierwszym spotkaniu Pięknej i Bestii, które miało miejsce właśnie na Elfiej Ścieżce. Wyobrażała sobie, jak zakochuje się w odrażającej kreaturze, która w rzeczywistości była zaklętym księciem. Tak bardzo pragnęła swym małym, dziecięcym sercem doznać miłości równie wielkiej i szczerzej.

W opowieściach elfów otwierał się przed nią obraz cudownego świata, rządzonego przez magię, wspieraną potężnymi mieczami dzielnych wojowników – i przez kilka chwil czuła się jednym z nich. Dzierżyła ostrze i broniła ludzi przed nikczemnymi wrogami Królestwa. Świat, jaki widziała, był uczciwy, szczerzy, a kłamstwa i nienawiść rodziły się tylko w tej jego części, której i tak groziła zguba z rąk dobrych rycerzy. Tak właśnie działały opowieści elfów: wywoływały u słuchacza wrażenie uczestniczenia w historii i pozornej możliwości zmiany jej biegu.

Dusza dziewczynki zawsze tęskniła za przeszłością: za dawnymi, mitycznymi czasami, kiedy chodzili po ziemi herosi i elfowie. Nie wiedziała, jak i dlaczego tu trafiła – może jej ciche modlitwy zostały w końcu wysłuchane. Swym maleńkim, dziecięcym sercem uwierzyła opowieściom, których kiedyś słuchała, uwierzyła, że ten świat istnieje, i dzięki tej wierze dostała zaszczytu wstąpienia na Elfia Ścieżkę.

Tymczasem dotarli na miejsce.

Na polanie odbywała się właśnie szalona zabawa. W różnych miejscach płonęły wielkie ogniska, których iskry tryskały ponad wierzchołki drzew, mieszając się z punkcikami gwiazd. Wokół płomieni tańczyły setki różnorodnych postaci, śpiewających i śmiejących się głośno. Wielu z nich grało na harfach, fletach, bębnach i na czym się jeszcze dało. Było hałaśliwie, wesoło i wydawało się, że nikt nie zauważył trojga nowo przybyłych postaci.

Niektórzy siedzieli przy długim stole na samym środku polany, uginającym się wprost pod ciężarem spoczywającego na nim jedzenia. Jedli, pili, gawędzili głośno; dołączali do śpiewu tańczących lub nucili własne piosenki, przez co mieszało się w powietrzu kilka różnych pieśni.

Wśród licznie zgromadzonych tu elfów dziewczynka spostrzegła kilku ludzi, a także wiele dziwacznych stworzeń, oraz zwierzęta, które wychynęły z lasu i dołączyły do wesołej gromady.

Dziewczynka znów poczuła się nieco skrępowana, ale jeden z elfów powiedział:

– Przedstawimy ci naszych znajomych.

Poprowadzili ją do stołu, gdzie natychmiast zgodnym chórem przywitała ją radosna kompania:

– Witaj, piękna Pani!

Dziewczynka oblała się rumieńcem i miała nadzieję, że blask ognia nie oświetla na tyle dobrze jej twarzy, by biesiadnicy zauważyli te wyraźne oznaki zawstydenia.

– Chodź, przysiadź się! – zawołała jedna z elfich kobiet.

– Poczęstuj się! – dodał jakiś faun z parasolem.

– Skosztuj soku z jagód – zaproponował jedyny goblin przy stole. – Przewyborne!

Na szczęście nie musiała odpowiadać, bo właśnie w tej chwili na stole rozbił się jeden z latających nad ogniskami chochlików i wpadł prosto w puchar z winem, rozpryskując jego zawartość na przysypiającego drobnego staruszka. Biesiadnicy jak jeden mąż ryknęli śmiechem, kiedy biedak zbudził się gwałtownie i zaczął krzyczeć:

– Co się stało?! Co się dzieje?! Co to było?!

– Czary, mój drogi Bilbo, czary! – ryknął rozbawiony goblin, a całe towarzystwo pokładało się ze śmiechu; chochlik tymczasem otrzepał się i wrócił do podniebnego tańca.

– Phi! – prychnął Bilbo. – Głupie psoty, głupie sztuczki! Czekaście tylko, niech no przyjdzie tu Gandalf, on wam pokaże, co to czary!

Po czym ułożył się wygodnie na swoim krześle i niemal natychmiast zaczął znowu chrapać.

– To jest Bilbo? – zapytała cicho dziewczynka siedzącego obok elfa.

– Ten, który odnalazł ów słynny pierścień, tak, ten sam.

– Ale nie budź go teraz – dodał elf siedzący z drugiej strony. – Jeśli chcesz z nim porozmawiać, musisz poczekać do rana. Albo najlepiej do południa.

– Jednak jeśli chcesz go zapytać o jego przygody – powiedział pierwszy elf – daj sobie spokój. Biedak ma kłopoty z pamięcią. Niczego się od niego nie dowiesz.

Dziewczynka nie zdążyła jeszcze skosztować żadnego z przysmaków na stole, kiedy w pobliżu pojawił się wytworny rycerz.

– To jest sir Sparhawk – szepnął elf po jej lewej stronie. – Sławny rycerz Zakonu Pandionu.

Nie musiał tego mówić, gdyż dziewczynka sama poznała przybysza po złamanym nosie. W końcu kiedyś o nim czytała.

– Czy zostanie mi wybaczone, jeżeli ośmielę się prosić Panią o jeden taniec? – zapytał, kłaniając się nisko.

Dziewczynkę trochę już męczyło ciągle nazywanie ją Panią, ale godnie wyciągnęła dłoń i pozwoliła się poprowadzić rycerzowi w stronę ogniska, gdzie zatańczyła – ze Sparhawkiem, najwspanialszym rycerzem, o jakim słyszała i którego nie spodziewała się ujrzeć nawet w snach, a który obracał się teraz z nią w migoczącym świetle płomieni, w rytm szalonej, radosnej muzyki.

Nigdy nie była tak szczęśliwa, jak podczas tego tańca, nigdy nie wierzyła, że kiedykolwiek mogłaby być.

Wokół niej wirowały kształty, postacie i muzyka. Tańczyli ludzie, elfy, chochliki, trolle, fauny, krasnoludy, gobliny...

Pojawił się Bałwan, który tańczył chyba najradośniej ze wszystkich, podskakując wysoko i na bardzo długo, sprawiając wrażenie, jakby chodził w powietrzu. Dziewczynka zobaczyła także karłów Nelwynów, którym przewodził sam Willow, i wiele innych istot, o których słyszała w tych pięknych opowieściach o dawnych czasach, pochłaniających ją bez reszty.

Tak jak ten taniec...

Gdy się zmęczyła, Sparhawk odprowadził ją do stołu. Wpadła wówczas na nią bardzo ładna dziewczyna o czarnych jak heban włosach, szybko przeprosiła i pobiegła dalej, śmiejąc się głośno i podskakując w tańcu. Za nią pobiegło siedmiu krasnoludków, a jeden z nich wołał:

– Śnieżko, znowu za dużo wypijaś!

Dziewczynka i Sparhawk wymienili uśmiechy, które jeszcze długo nie schodziły z ich twarzy. Rycerz podziękował za taniec, znów się uklonił i pozostawił dziewczynkę przy stole, gdzie dołączyła do nowych przyjaciół. Jadła, piła – rzeczywiście przepyszny – sok z jagód i słuchała kolejnych cudownych opowieści,

przenosząc się w niezmierzone, piękne krainy poza czasem, śmiejąc się i płacząc wraz z resztą biesiadników, to znów tańcząc z którymś z nich.

Ta noc należała do niej. Przestało istnieć całe dotychczasowe życie, mienione lata nic nie znaczyły w obliczu światła ognisk i księżyca. Tej nocy nie była dziewczynką, była Panią.

Nie wiedziała, po jakim czasie od jej przybycia przyleciała na miotle wiedźma, ale czas nie był już istotny; dziewczynka przestała nawet wierzyć w jego upływ. W każdym bądź razie wiedźma się zjawiała, wylądowała elegancko przed stołem i zakrzyknęła wesoło:

– No, to kto chce się przelecieć?

Nikt się nie zgłosił, ale wszyscy spojrzeli na dziewczynkę. Również wiedźma zawiesiła na niej wzrok i uśmiechając się przyjaźnie, zapytała:

– Może ty, panienko? Chcesz spróbować?

– Mogę?

– A cóż to za pytanie? Wskakuj, to będzie coś, co długo zapamiętasz!

Dziewczynka bała się nieco, ale gorące zachęty elfów sprawiły, że usiadła na miotle przed wiedźmą, która ścisnęła ją mocno ramionami i szepnęła:

– Jeśli ci to pomoże, możesz na razie zamknąć oczy.

Dziewczynka posłuchała, a chwilę potem jej nogi oderwały się od ziemi i poczuła pęd powietrza. Niebawem znów usłyszała szept wiedźmy:

– Teraz otwórz.

To był wspaniały widok. Dziewczynka spoglądała w dół na setki maleńkich postaci, poruszających się chaotycznie między wielkimi ogniskami. Wokół zamykał się krąg drzew, a dalej las ciągnął się aż po widnokrąg. Muzyka rozbrzmiewała tu echem, wokół tańczyły chochliki.

– Spójrz w górę.

Nad nimi wisiał ogromny księżyc. Dziewczynka wyciągnęła ku niemu rękę. Zapragnęła go dotknąć.

– Polećmy tam – poprosiła.

– Nie dzisiaj, panienko – rzekła wiedźma. – Jeszcze nie dzisiaj. A teraz trzymaj się.

Okrażyła w powietrzu całą polanę, po czym szybko zaczęła zlatywać, wykonując spiralę. Dziewczynka krzyczała z radości, a wiatr miotał jej włosami. Wiedźma delikatnie wylądowała na ziemi pośrodku polany.

Dziewczynka zeszła z miotły, czując w głowie lekkie wirowanie i podziękowała za to wspaniałe przeżycie. Ledwie wiedźma odleciała, dziewczynkę otoczyły fauny, zachęcając ją do tańca. Nie potrafiła im odmówić i dała wciągnąć się w wir płasów.

Kiedy wracała do stołu, pragnąc opowiedzieć elfom o swoich przeżyciach podczas lotu, natknęła się na staruszka Bilba – podpierając się laską, kuśtykał zgarbiony.

– Przepraszam, Pani – zwrócił się do niej. – Chyba zgubiłem swój pierścień... Taki mały, złoty pierścień... Bardzo mi na nim zależy... Widziałaś go może?

– Nie, przykro mi.

– Nie? Ach, to szkoda! Co ja z nim zrobiłem? Czyżbym podarował go Frodo? Och, chciałbym choć raz jeszcze na niego spojrzeć... Był taki ładny.

I oddalił się. Dziewczynka uśmiechnęła się, choć nieco też współczuła staremu hobbitowi. Szybko jednak o nim zapomniała, gdyż kolejne osoby zapraszały ją do tańca.

I tańczyła... tańczyła...

Tańczyła...

„Nieprzyjacielowi brak wciąż jeszcze jednej rzeczy, która by mu dała siłę i władzę, by zmiażdżyć wszelki opór, złamać ostatnie linie obrony, po raz wtóry pogrążyć wszystkie kraje w ciemnościach. Brak mu tego Jedyne Pierścienia.

Trzy najpiękniejsze ukryli przed nim władcy elfów, tych trzech nigdy jego ręka nie dotknęła i nie splamiła.”

Annę wyrwał ze snu jakiś trzask. Przebudziła się gwałtownie w pokoju oświetlonym nocną lampką. Z korytarza dochodziły pomieszane przekleństwa. Wyskoczyła z łóżka, stając na leżącej na podłodze książce – musiała wypaść jej z rąk, gdy zasnęła. Wsunęła ją stopą pod łóżko i pospieszyła do przedpokoju.

Zapaliła światło i tuż przed frontowymi drzwiami, obok wieszaków zobaczyła męża, leżącego wśród szczątków ostatniego w tym domu wazonu. Jego dłonie krwawiły. Próbował właśnie zebrać całe szkło, gdy zobaczył żonę.

– Kochanie... Anusiu... Spóźniłem się? Chyba zbiłem wazon...

– Śnieżko, znowu za dużo wypiałś!

– Wiesiek... stawiał.

– Zostaw, ja to potem pozbieram – powiedziała Anna, pomagając mężowi wstać na nogi.

– Ale...

– Zostaw, musimy opatrzyć ci ręce. Chodź.

W kuchni przy zlewie próbowała obmyć mu ręce. Kiedy tylko zimna woda dotknęła jego dłoni, gwałtownie odsunął Annę od siebie.

– Zostaw mnie, szmato! Wiem, jak się, kurwa, myje ręce!

Anna wyszukała w szafce bandaż i plastry, po czym odczekała, aż jej chwiejący się i klnący pod nosem mąż umyje dłonie. Ostrożnie mu je obandażowała, uważając przy tym, by nie zadać mu bólu. Nie chciała dać mu okazji do kolejnego wybuchu i pretekstu do wyrzycania serii wyzwisk.

Poprowadziła go do pokoju. Usiadł na łóżku, ściągnął sweter, położył się i natychmiast zasnął.

Anna spojrzała z odrazą na ohydną, śmierdzącą kreaturę chrapiącą spokojnie w jej łóżku. Nienawidziła tego potwora, który wtargnął w jej życie, niszcząc je doszczętnie. Pragnęła go zabić, sprawić, aby cierpiał, ale czuła się na to za słaba. Pocieszała ją tylko jedna myśl: ludzkie dziecko nie będzie żyć wiecznie.

Wiele ciężkich dni i nieprzespanych nocy minęło od czasu, kiedy Piękna po raz pierwszy spotkała Bestię. Dusza Anny zawsze tęskniła za przeszłością: za tymi pięknymi czasami nim księcia objęła klątwa. Z mozołem ściągnęła z niego spodnie i koszulę, przepchnęła jego grube, ciężkie cielsko na prawą stronę łóżka. Okryła go kołdrą, po czym sama pod nią wskoczyła.

Opary alkoholu drażniły jej nos. Czuła się taka samotna. Był tylko księżyc – wielka, błyszcząca srebrna kula za oknem. Było tylko chrapanie wilka – bliskie, urywane wołanie straszego króla tego domu. A pod jej nagimi stopami nie było żadnej ścieżki.

Zdając sobie sprawę, że prędko nie zaśnie, wyciągnęła spod łóżka ukrytą tam książkę; jedyną rzecz w tym domu, której *nigdy jego ręka nie dotknęła i nie splamiła*. Lecz była zbyt roztrzęsiona, by skupić się na treści – oczy Anny wciąż błędziły po jednym zdaniu, a umysł wędrował daleko. W nagłym przypływie gniewu cisnęła bezużyteczną książką o ścianę.

Dała sobie chwilę, by uspokoić oddech.

Wyciągnęła rękę w stronę księżycy – zapragnęła go dotknąć, poczuć znów wiatr we włosach. Lecz jakiś głos szeptał: „Nie dzisiaj, panienko”. Po jej policzkach spłynęły łzy.

Zapłakała, bo nigdy nie śniła po raz drugi o tym samym.

Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

Fantastyka w nowej formie

Oficyna wydawnicza

RW2010

Dobre ebooki
w dobrej cenie

www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)